

## CZY ROSJA SIĘ ZMIENIŁA ?

ZSRR przechodzi korzystną ewolucję - takie twierdzenie słyszemy coraz częściej na Zachodzie. Bardzo pilnie, we własnym zrozumiałym interesie, przyglądamy się Związkowi Sowieckiemu i usiłujemy jak najdokładniej zdać sobie sprawę z tych ewentualnych zmian i ich głębszej wartości. Pragniemy jednak przy tej okazji zdać sobie sprawę przede wszystkim z tego, jakie to zmiany widzi w ZSRR Zachód Europy i w czym dopatruje się zmian korzystnych.

Wydaje się nam, że wyczerpiamy wszystko, gdy powiemy, że Zachód widzi korzystne zmiany w t.zw. demokracji ZSRR, na wiązaniu do tradycji państwowych Rosji carskiej, odrodzeniu czysto rosyjskiego patriotyzmu, innym niż dotychczas nastawieniu armii przez zniesienie w niej "komisarzy politycznych" i nadaniu jej tradycyjnego zewnętrznie blasku, wreszcie odrodzeniu religii przy równoczesnym zniesieniu Komintarnu. Wyciągając daleko idące wnioski z tych zmian, Zachód wierzy, czy raczej pragnie wierzyć, że Związek Sowiecki normalizuje się jako. Przestaje być państwem, które przez swą bolszewicko-komunistyczną doktrynę odskakiwało obliczem od państw reszty świata, dziś zaś przez opieranie swojej wewnętrznej rzeczywistości na tradycyjnych zwyczajach Rosji, coraz bardziej od tej doktryny odchodzi. Przestaje więc być żenującym towarzyszem w wojnie i pokoju, bo znazuje ze swoich sztandarów hasła zagłady wszystkich państw t.zw. kapitalistycznych i dziś, wobec tych rzekomych zmian grozić może co najwyżej swoim sąsiadom. Skłonił, wierzy się, że ZSRR w pojęciu: demokracja, religia, patriotyzm, ojczyzna, imperializm itp. wkładał zaoznie, czy już wkłada tę samą treść, co Zachód. Zastanówmy się więc, ile w tym jest prawdy a ile żużeń.

Zagadnienie religii omówiliśmy już w artykule "Rzym-Moskwa" (Dziennik Obozowy APW z 5 b.m.). Wykazaliśmy, że ten nowo powołany do życia wydział w organizacji państwowej ZSRR nie ma żadnego głębszego znaczenia w urabianej przez partię komunistyczną rzeczywistości sowieckiej, przynosi natomiast Sowietom bardzo duże doraźne korzyści propagandowe, co też wyjątkowo miało na celu. Mówiliśmy także o "demokra-

cji" sowieckiej (Dziennik Obozowy APW z 29 lipca b.r.). Dziś chodzi nam o zagadnienie nawiązywania do tradycji wielkorosyjskich. To bowiem wprowadziło specyficzny, a korzystny dla Sowietów zamęt w pojęciach i pojęciach Zachodu na ZSRR.

Wschodniego naszego sąsiada zaczęto, zwłaszcza od wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, nazywać uparcie Rosją Sowiecką. I ciekawe, ZSRR, który zawsze traktował nazwę Rosja Sowiecka jako obraźliwą i dość często interweniował w ostry sposób w tej sprawie zagranicą, że przytoczmy tylko ostatnią interwencję na Łotwie, wiosną 1939 r., przeciw stosowaniu tej nazwy przez wychodzący w Rydze dziennik rosyjski "Siedździa" - dziś milcząco przechodzi do porządku ~~tego~~ zagadnienia, poprzestając na utrzymywaniu na zwy Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jedynie w swoich oficjalnych enuncjacjach. Lubi bowiem zamęt i dlatego zgadza się na operowanie tą nazwą, która mu w danym momencie dogadza.

Zachód w rezultacie nie wie, gdzie zaczyna się Rosja, a gdzie ZSRR. Tam, gdzie chodzi o potęgę państwa, o jego zwartość, o jedność i siłę - mówi się Rosja. Tam zaś, gdzie żąda się nowych przedstawicielstw zagranicą, gdzie usiłuje się przygotować otrzymanie odpowiedniej ilości głosów na konferencję pokojową, mówi się - Związek Radziecki pewnej ilości "samodzielnych", "suwerennych" republik, które powinny mieć co najmniej takie same prawa, jak np. Dominia brytyjskie. Zachód, który woli unikać wszystkiego, co go żenuje w stosunkach ze Związkiem Sowieckim, uparcie mówi "Rosja". Równocześnie jednak popełnia wielki absurd tam, gdzie uzasadnia "skusność" przyłączenia, czy pozostawiania w składzie ZSRR Ukraińców, Białorusinów, Łotyszów, Litwinów, Estończyków itp. Jeżeli bowiem Rosja Sowiecka jest R o s j ą, to należałoby raczej w myśl zasad Karty Atlantyckiej mówić o konieczności dania wolności tym narodom, niż podporządkowywać je R o s j a n o m. Tu też jednak Krenl usilnie lansuje Zachodowi nazwę i pojęcie "dobrowolny związek", tutaj też znajdujemy jedną z głównych przyczyn tak upartej walki ZSRR z Kartą Atlantycką i jej zasadami. A Wielkie Demokracje, nie wiedząc, co począć, uciekają w dziedzinę łatwych myślowych, łatwych wniosków, które jak wykazaliśmy, tyle in już groźnych szkód

przyniosły i tyle niebezpieczeństw w sobie kryją.

Niewątpliwie jest, że Związek Sowiecki przeszedł ewolucję, która winna znaleźć swoje odbicie także w jego nazwie. Dziś zgodnie z tą ewolucją najważniejszą byłaby nazwa *R o s j a b o l s z e w i c k a*. Ewolucja ta nie zarysowała się dopiero dzisiaj, a na szereg lat wcześniej i złożyły się na nią całkiem inne przyczyny i chęć osiągnięcia całkiem innych celów, niż to opinia Zachodu, ciągle chowająca głowę w piasek, chce i zdolna jest przypuszczać. Wszystko zaś stoi w związku z obecną wojną tylko o tyle, o ile ta upragniona przez Kreml wojna była przez nich przewidywana i planowana. Sedno zaś całej pomyłki Zachodu polega na tym, że wbrew jego opinii, ja koby ta ewolucja była całkiem naturalna i następowała wbrew całej doktrynie Kremla, a więc przechodziła niejako ponad jego głowę i zamierzeniami, jest ona całkiem poprostu już oddawna przez Kreml *p l a n o w a n a* i plan ten już od szeregu lat jest o wiele pomyślniej niż wszystkie inne sowieckie plany *r e a l i z o w a n y*.

Bolszewicy, którzy w czasie rewolucji rzucaли najwznioślejsze hasła "samostanowienia narodów", podbitych przez Rosję carską, uczynili to tylko dlatego, aby tym mocniej i skuteczniej rozwalić wówczas istniejący porządek rzeczy. Uchwyciwszy zaś władzę w swoje ręce, natychmiast zaczęli likwidować wszelkie dążenia, zmierzające do oddzielenia się od Rosji, twierdząc, że nowo powstające państwa przybierają formy burżuazyjno-nacjonalistyczne, a nie proletariacko-socjalistyczne. Zawsze więc, co widzimy na dzisiejszych przykładach, ingerencja w sprawy wewnętrzne była głównym sposobem działania imperializmu czy to Rosji carskiej czy to sowieckiej. Dziś np. widzimy, że żądają od nas uznania za obowiązującą tej Konstytucji, która im dogadza w danym momencie, bo to by przekreśliło legalność tak namiętnie zwalczanego przez nich rządu polskiego.

Rosjanin, który niechętnie szedł na rewolucję od strony jej przenian socjalnych i ustrojowych, bardzo gwałtownie poparł akcję bolszewicką, zmierzającą do utrzymania pod tą czy inną nazwą dawnego obszaru państwa rosyjskiego. Pamiętamy przecież, jak różne Brusikowy i t.p. oficerowie z "białych armij" wracali z emigracji, poddawali się pod kierownictwo sowieckie, aby dopomóc bolszewikom w dziele "przywracania zbuntowanej Polski i Krajów Bałtyckich na łono matuszki-Rosji". Akcja ta w zasadzie udała się, gdyż 19/20 dawnego państwa rosyjskiego znalazło się "dobrowolnie" w ramach ZSRR.

Po stworzeniu ZSRR (rok 1922) oparto "swobody" poszczególnych republik związkowych na zasadach t.zw. "leninowskiej polityki narodowościowej", która dawała względem wolność w dziedzinie językowej i tego, co byśmy nazwali folklorem, natomiast zgó-

ry ustalała, że wszystko może być "narodowe co do formy, ale socjalistyczne co do treści".

Zwalczano bez ~~pardona~~ wszystko, co mogło stanowić jakiś odmienny niż Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików) ośrodek myśli politycznej, topionó najlżejsze choćby dążenia do samodzielnej myśli narodowej, zapobiegając wszelkimi środkami jakikolwiek tendencjom do oddzielenia się od ZSRR.

W całej tej taktyce chodziło o to, że bolszewicy wierzyli, iż wkrótce wybuchnie rewolucja światowa, która w konsekwencji stworzy przynajmniej w Europie związek skomunizowanych państw narodowych, oczywiście pod przewodnictwem Kremla, który w swoim "dobrowolnym związku" narodów Rosji carskiej przyniesie Europie gotowy wzór.

Próby przeniesienia tej rewolucji siłą na zachód w drodze pokonania odradzającej się Polski skończyły się niepowodzeniem. Podobnie zawiódł w następnych latach nadzieje na rychły wybuch rewolucji komunistycznej w Europie i w świecie.

Kreml zaczął wtedy wierzyć, że tylko nowa wojna światowa może stać się przyczyną tych przeobrażeń wewnętrznych, tych wstrząsów socjalnych, które wyrodzą się w powszechną rewolucję. Tak nastawiwszy swoją ideologię, zaczął tej wojny pragnąć, zaczął jej wybuch wszelkimi sposobami popierać. Z całą przemyślnie wyplanowaną konsekwencją pracował wszędzie nad wyolbrzymianiem wszystkiego, co Europę dzieliło na przeciwstawne bloki.

Równocześnie jednak zaczął pracować gorączkowo nad tym, aby ze Związku Sowieckiego utworzyć potężny, jednolity kułak zbrojny, który w odpowiedniej chwili rzucony na szalę, miał o powodzeniu rewolucji komunistycznej w Europie zdecydować po linii zamierzeń Kremla.

Poniżając sprawę zrodzonych na tym tle pięcioletnich planów uprzemysłowienia, które w gruncie rzeczy były planami uzbrojenia ZSRR - zaniary i plany Kremla zaważyły przede wszystkim na zagadnieniach narodowościowych.

Kreml świetnie rozumiał, że siła, to *j e d n o ś ć* i *z w a r t o ś ć*.

Związek Sowiecki - to *w i e l o ś ć* rozbieżnych tendencji. Związek dobry jest na czas pokoju, gdy utrzymaniu siłą jego po zornej choćby *j e d n o ś c i* może poddać aparat Partii Komunistycznej, liczącej w najlepszych jej czasach niewiele więcej ponad 4 miliony członków. Na wypadek zaś decydującej chwili, gdy całą wagę stukilkudziesięciu milionów ludzi zapragnie się rzucić na szalę, trzeba nadać naprzód tym milionom jednolitą jednokierunkowość. Postanowiono więc nadać Związkowi Sowieckiemu jednolite sowieckie oblicze nie tylko pod względem ustrojowym, ale i pod względem treści.

Od 1.1.1935 r. zaczęto usilnie lansować pojęcie "sowieckiego" narodu, "sowieckiego"





NA FRONTACH WOJENNYCH  
EUROPY

W okresie ostatnich 2 tygodni fronty na wschodzie i zachodzie Europy zamieniły się rolami - front wschodni, dotychczas niezwykle dynamiczny i b. szybko przesuwający się na zachód, stał się bardziej statycznym, natomiast front zachodni wyszedł z ciasnych ram "przyczółka na kontynencie europejskim" i niepomniernie wydłużył swe linie, czyniąc to z błyskawiczną szybkością.

Położenie na froncie rosyjsko-niemieckim jest dla większości czytelników gazet dość niejasne. Wszak sądząc z poprzednich doniesień brytyjskich i amerykańskich korespondentów z Moskwy oraz z głosów komentatorów wojennych z Londynu i Nowego Jorku należało spodziewać się oddawna nie tylko wtargnięcia na teren Prus Wschodnich, ale również zajęcia Warszawy, a może nawet Krakowa. Te opinie wznaczały jeszcze pesymistyczne komunikaty niemieckie, donoszące, jak się wydaje **nawczasu**, o ewakuacji przez wojska niemieckie tych czy innych ważnych pozycji strategicznych. (Np. w przypadku Kowna doniesienie niemieckie o ewakuacji było wcześniejsze o przeszło tydzień niż rozkaz Stalina, przynoszący wiadomość o zdobyciu tego miasta).

Tymczasem jesteśmy świadkami niewątpliwego ustalenia się, przynajmniej chwilowo, linii obrony niemieckiej wzdłuż granicy Prus Wschodnich i środkowego biegu Wisły. Dowodzi to przede wszystkim, że doniesienia o zupełnej dezorganizacji armii niemieckiej na froncie wschodnim były mocno przesadzone. Dzięki znacznemu skróceniu linii frontu oraz przybliżeniu jej do baz zaopatrywania w Rzeszy, mogło naczelne dowództwo niemieckie jako tako zorganizować linię oporu - ostatnią osłonę wschodnich granic Rzeszy.

W obliczu faktu wzmocnienia oporu niemieckiego nie powinno wydawać się dziwnym osłabienie naporu sowieckiego. Oddawna bowiem taktyka sowiecka, która okazała się tak szczęśliwą, polegała na uderzeniu na najslabsze punkty niepomniernie rozciągniętej linii frontu. W chwili obecnej wydaje się, że naczelne dowództwo sowieckie uważa za najpilniejsze zadanie likwidację otoczonych armii niemieckich na Łotwie i w Estonii, przy czym dodać wypada, że zadanie to jest również stosunkowo najłatwiejsze. Jeżeli zaś chodzi o inne cele, zapewne znowu uderzenie nastąpi tam, gdzie siły niemieckie będą najsłabsze. A przytem skrócona linia frontu nie pozwala na tak dogodny jak poprzednio wybór. Z punktu widzenia przypięcia ostatecznej klęski Niemiec, o wiele ważniejsze niż atak na terenie Prus Wschodnich lub czołowy atak na Warszawę, byłoby uderzenie sowieckie na Śląsk, jedną z głównych baz przemysłowych niemieckiej machiny wojennej. Dlatego należy pilnie obserwować działania na sowieckim przyczółku koło Sandomierza.

Po blisko dwuniosięcnych zmaganiach na niewielkim skrawku terenu Normandii, amery-

kańskie kolumny pancerne przerwały lewe skrzydło pozycji niemieckich i rozpoczęły swój niepowstrzymany marsz, pokazując Niemcom, że "blitzkrieg" nie jest ich wyłączną specjalnością. Postępy amerykańskie stały się możliwe dzięki taktyce gen. Montgomery'ego, który ściągnął główne siły niemieckie na kanadyjsko-brytyjski odcinek frontu na południe od Caen. Po przekamananiu oporu niemieckiego kolumny amerykańskie rozpoczęły pochód w 3 kierunkach: na zachód ku portom Bretonii, na południe ku Loarze i portom na wybrzeżu Atlantyku, a wreszcie na wschód. Jakkolwiek uderzenia w pierwszym i drugim kierunku mają na celu opanowanie niemieckich baz morskich, a obok tego całej zachodniej i pld.-zachodniej Francji, to jednak najważniejsze jest uderzenie w kierunku wschodnim.

Trzeba przyznać, że cele tego natarcia były początkowo oceniane zbyt pochopnie jako uderzenie na Paryż. Przesadne doniesienia korespondentów, idące w parze z wielką wstrzemięźliwością komunikatów oficjalnych, spowodowały, że przez kilka dni sądzono powszechnie, że marsz na Paryż, który nie powiódł się drogą przez Caen, powiedzie się drogą przez Le Mans-Chartres. Szybko okazało się, że gen. Bradley na chwilowo inne zamiary. Marsz na wschód gwałtownie zmienił kierunek i stał się forsownym pochodem na północ. Chodziło o zwarcie kleszczy wokół VII armii niemieckiej, uporczywie trzymającej się daleko na zachód wysuniętych pozycji wzdłuż linii Mortain-Falaise. Jedno ramię tych kleszczy - to uderzające z północy wzdłuż linii Caen-Falaise wojska brytyjskie, kanadyjskie a ostatnio i polskie. Drugie ramię - to idący z południa po linii Argentan-Falaise Amerykanie. Kiedy te słowa dotrą do czytelnika, zapewne kleszcze będą już zwarte i będziemy w stadium obliczeń, ilu kleszcze zamkną Niemców i ile czołgów. Od tej arytmetyki zależeć będzie, czy operacja zakończy się sukcesem, czy może nawet stanie się wielkim zwycięstwem.

Jeżeli snuć prognozy na przyszłość, to można oczekiwać, że po likwidacji niemieckiego klina w Normandii znowu usłyszymy o natarciach wzdłuż linii Chartres-Paryż, które może zadecydować o losie nadsekwankiej stolicy. Obok tego należy oczekiwać marszu wojsk sojusznicych we wszystkich możliwych kierunkach - w myśl zasad blitzkriegu. Najważniejszym z tych kierunków będzie marsz na spotkanie armii, która przed kilku dniami wylądowała na wybrzeżach francuskiej Riwieri. Trudno dziś przewidzieć, gdzie mogłoby nastąpić spotkanie obu armii, ale układ terenowy wskazuje na to, że armie z południa posuwać się będą wzdłuż doliny Rodanu, a armie z północy wzdłuż doliny Loary. Wówczas spotkanie nastąpiłoby gdzieś między Lionem a Orleanem. Marsz ten będzie ułatwiony przez stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość słabość sił niemieckich w południowej Francji. Cała ta

obecnie zapoczątkowana operacja jest znowu gigantycznym manewrem kleszczowym, podobnym do tego, w jaki ujęto jesienią 1942 r. Północną Afrykę.

Niektórzy wybitni eksperci przewidują, że wkrótce front we Francji przebiegać będzie wzdłuż linii od ujścia Sekwany do granicy szwajcarskiej.

Na froncie włoskim jedynym aktywnym odcinkiem jest obecnie obsadzony przez Polaków odcinek adriatycki. Przypomnieć należy, że front włoski zawsze określany był jako front, na którym nie oczekuje się decydujących dla losu wojny rozstrzygnięć. Największy nawet fantasta nie mógł przypuszczać, że można przenaszerować do Berlina przez Alpy. W strategii Sprzymierzonych Włochy zawsze miały być pomostem do skoku na to czy inne miejsce kontynentu europejskiego, ale nieodzownym było, aby ten pomost miał dostateczne rozmiary. Kiedy Sprzymierzeni opanowali linię wybrzeży po Livorno na zachodzie i po Anconę na wschodzie, stworzono możliwość podjęcia działań inwazyjnych z obydwu wybrzeży. Toteż mimo rozpoczęcia operacji w pld. Francji istnieje możliwość, że w najbliższym czasie Sojusznicy dokonają desantu również na Bałkanach. Działania te byłyby ukształtowane przez sygnalizowane ostatnio wycofywanie wielu dywizji niemieckich z tych terenów.

Nie należy sądzić, aby walki we Włoszech zupełnie zanikły - ten front ma dla Sojuszników zawsze tę wartość, że wiąże po nad 20 dywizji niemieckich.

Reasumując, można spodziewać się, że "nim spadną jesienne liście", konfiguracja frontów wojennych w Europie dozna niejednej przemiany.

Snucie natomiast przepowiedni co do terminu końca wojny pozostawiamy zawodowym lub amatorskim wróżbitom, bowiem przepowiedanie nie wchodzi w zakres obowiązków publicystyki.

XXXXXXXXXXXX

P R Z E G L Ą D  
P R A S Y

Znany publicysta i poseł do parlamentu brytyjskiego, Vernon Bartlett, spe-

cializuje się ostatnio w przedstawianiu sytuacji, która nastąpi w chwili załamania się Niemiec. Napisał w tej sprawie już całą książkę, a ostatnio w artykule, zamieszczonym w "The New York Times Magazine", tak przedstawił obraz:

"Skoro już nadejdzie chwila załamania się Niemiec, może ono być szybkie i chaotyczne. Jeszcze niektóre dywizje będą walczyły przeciwko armiom amerykańskim, brytyjskim czy sowieckim, gdy inne dywizje będą wybijały swych oficerów, witając wojska Narodów Zjednoczonych prawie z takim samym zapałem, jaki wykazywali Włosi w pierwszych dniach kampanii w Sycylii i Kalabrii. Możliwe, że nie będzie rządu, z którym moglibyśmy pertraktować. Być może Goebbels zginie, walcząc, bowiem w tym wypaczonym

uryśle i w tym wypaczonym ciele nie brak odwagi. Być może Hitler popełni samobójstwo, zanim zdąży go zastrzelić jakiś poniżony przez niego hitlerowiec. Goeringa raz już przemycono przez granicę - było to wtedy, gdy został raniony podczas nieudanego puczu monachijskiego w roku 1923

- wobec czego może i teraz będzie poszukiwał bezpieczeństwa w kraju neutralnym. Nawet w chwili, gdy nad biurami kanclerza Rzeszy, gdzie urzędował Hitler, zatrzepocą sztandary Zjednoczonych Narodów, nie będzie jeszcze istniał być może rząd niemiecki, gotowy do przyjęcia warunków zawieszenia broni."

Od dłuższego już czasu toczą się między Anglią a Stanami Zjednoczonymi rokowania, mające na celu uzgodnienie stanowisk obu państw w stosunku do szeregu ważnych problemów gospodarczych. Jest rzeczą znaną, że mimo wielokrotnych zapowiedzi przedstawiciele sowieccy nie zostali dopuszczeni do tych rokowań. Oto co pisze londyński tygodnik "Spectator" (z 30 czerwca b.r.) w związku z rokowaniami o organizację powojennego systemu komunikacji lotniczej:

"Jakkolwiek w sprawie lotnictwa cywilnego prowadzono już rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi, wydaje się, że żadnych rozmów nie prowadzono z Rosją. Jest wysoce nieprawdopodobne, by Rosja zadowolona była wyłącznie liniami wewnętrznymi; jest bardziej prawdopodobne, że uruchomi ona lub będzie nadzorowała znaczną sieć lotniczą na Bałkanach. Być może w sprawie tej odbywały się już rokowania, jednak wydaje się, że rząd brytyjski nie starał się o zaznajomienie się z poglądami tego alianta na sprawy lotnictwa cywilnego, ani też nie przedsięwziął żadnych kroków w celu popierania wzajemnych interesów. Czy na to oznaczać próbę powrotu do polityki odwracania się do Rosji plecami?"

Wielokrotnie zwracano już uwagę, że propaganda sowiecka usiłuje jednać sobie dzisiaj zwolenników we wszystkich grupach społeczeństw anglosaskich, przywiązując szczególną wagę do pozyskania tej klasy, która się w oficjalnym słowniku bolszewickim do niedawna nazywała jeszcze "grupą wielkoburżuazyjną". W lipcowym numerze czytanej przez "lepsze sfery" angielskie World Review, w artykule, omawiającym powojenną modę, znajdujemy taką przepowiednię:

"Po wojnie nastąpi wielka rywalizacja o przodowanie w ważnym przemyśle mody. Być może przodowanie uchwyci Moskwa!"

Przepowiednia ta oparta jest na wywiadzie pewnego angielskiego dziennikarza z jakąś sekretarką Komsomołu, która oświadczyła, że "kobieta sowiecka musi od tej chwili starać się o stanie się tak powabną jak to jest możliwe w granicach praw przyrody i dobrego smaku". Będzie to wspaniały widok, kiedy "towariszczy" zdejmą fufajki, buszłaty i walonki, aby odziać się w balowe tunlety.